

Cichy bohater



To był poniedziałek, jak wiele innych poniedziałków. Klasa Lilu zaczynała lekcję geografii, gdy Pani Dyrektor weszła do klasy z małą dziewczynką. Dziewczynka miała na imię Zosia. Pani Dyrektor przedstawiła ją i powiedziała, że od dzisiaj Zosia będzie się uczyć w klasie Lilu.

Pojawienie się nowego ucznia, jak zawsze, wywołało spore poruszenie. W końcu nie co dzień, a już na pewno nie w taki zwykły poniedziałek, zdarzają się takie niezwykle rzeczy.

Zosia była bardzo drobną, cichą dziewczynką. Bardzo dobrze się uczyła, była pilna i obowiązkowa. Dzieci ją lubiły, choć rzadko się pojawiała na boisku szkolnym, i stroniła od spacerów po szkole. Gdy tylko się kończyły lekcje Zosia biegła do domu. Po kilku dniach Lilu zauważyła, że na lekcjach Zosia wyciąga z tornistra małą karteczkę, czyta i nieraz dopisuje coś do niej. Spytała o to kiedyś Zosię, jednak ta odpowiedziała wymijająco.

Raz w tygodniu, w szkole Lilu, miały miejsce sportowe popołudnia. Dzieci z wszystkich klas spotykały się po lekcjach na boisku szkolnym. Chłopacy grali w piłkę, dziewczyny skakały w gumę, a często popołudnie kończyło się bitwą w dwa ognie. Ani razu nie przyszła Zosia, która po szkole biegła codziennie do domu. Wśród dzieci zaczęły się pojawiać historie o tym, że Zosia to odludek. W szkole zdarzało się, że ktoś spytał Zosię, czy przyjdzie na dzień sportu i nie czekając na to, co odpowie Zosia, śmiejąc się sam odpowiadał, że nie przyjdzie bo ją to nudzi. Zosia nie odpowiadała na zaczepki. Lilu stawiała w jej obronie i prosiła dowcipnisiów aby się od Zosi odczepili. Ta wtedy dziękowała cicho i wracała do lekcji. Nadal wyciągała karteczkę, myśląc, że nikt nie widzi. Lilu widziała, jednak

już nie pytała Zosi, uznając, że jak będzie chciała, to sama powie, co jest na tej karteczce.

Minęła zima, wiosna zaczęła się budzić ze snu. W klasie nic się nie zmieniło. Tylko chłopcy coraz częściej dokuczali Zosi. Ona reagowała nieśmiałym uśmiechem, choć na pewno nie było jej miło z tego powodu.

Lilu bardzo polubiła Zosię, a Zosia Lilu. W szkole dużo rozmawiały. Lilu kilka razy w trakcie ich rozmów pytała Zosię, dlaczego po szkole biegnie od razu do domu. Zosia zawsze odpowiadała, że nie zostaje po szkole, bo jest potrzebna.

To był znów poniedziałek, ale nie jak wiele innych poniedziałków. Jasiu, chłopiec z klasy Lilu, który najczęściej dokuczał Zosi, podszedł przed lekcjami do Lilu i poprosił ją o rozmowę w przerwie między lekcjami.

- Ale o co chodzi? - pytała Lilu.

- Wszystko ci powiem w przerwie. Ale ja głupi byłem. Obiecuj, że pomożesz mi to naprawić!!! - powiedział zmieszany Jasiu.

- Oczywiście, że ci pomogę, tylko powiedz w czym - odpowiedziała Lilu.

- Szkoda gadać. Pogadamy w przerwie - powiedział Jasiu siadając w ławce z Lilu i Zosią.

Lilu nie mogła się już doczekać przerwy. Lekcja dłużyła się niemiłosiernie. W końcu dzwonek. Wybiegła na korytarz i po chwili przybiegł Jasiu. Opowiedział Lilu, że wczoraj musiał pojechać z rodzicami do weterynarza, a jedyny był w schronisku dla zwierząt. Gdy tam pojechał zobaczył Zosię. Pomagała przy zwierzętach. Karmiła je, poila. Pomagała weterynarzowi przytrzymać zwierzęta, gdy ten je badał, lub dawał zastrzyki. Okazało się, że Zosia jest wolontariuszką i codziennie biegnie po szkole do schroniska, bo one ją potrzebują. Gdy usłyszała to Lilu, to zrozumiała odpowiedzi Zosi.

Jasiowi było bardzo głupio, że dokuczał Zosi. Wstydził się swojego zachowania. Bardzo chciał to naprawić. Lilu uśmiechnęła się do niego i powiedziała, że chyba zna doskonały sposób na to, aby wynagrodzić Zosi to, że jej dokuczał.

Po lekcjach Zosia, jak co dzień, pobiegła po szkole do domu. Lilu z Jasiem zebrali wszystkich i opowiedzieli im o tym, dlaczego Zosia nie zostaje po szkole. Widać było po minach dzieci, że im też było głupio. Nie tylko codziennie bawili się po

szkole, gdy ona biegła pomagać zwierzętom, to jeszcze naśmiewali się z Zosi.

Lilu podzieliła się z nimi swoim pomysłem. Wszyscy bez wyjątku zgodzili się. Opracowali wspólnie plan i nie mogli się już doczekać wtorku.

Po lekcjach nikt nie poszedł na boisko szkolne. Wszyscy rozeszli się do domów, tak jak Zosia.

Zosia wróciła do domu, zjadła obiad i odrobiła lekcje. Na szczęście nie było dużo zadane. Wsiadła na rower i pojechała do schroniska dla zwierząt. Gdy dojechała to otworzyła furtkę schroniska i weszła na dziedziniec. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Oczy napełniły się jej łzami i nie była w stanie wypowiedzieć choćby słowa. Na dziedzińcu stały dzieci z jej klasy, a także kilkoro z innych. Podeszedł do niej Jasiu i przeprosił za swoje zachowanie. Poprosił, aby wybaczyła i aby powiedziała, co mają robić. Zosia uśmiechnęła się mając łzy w oczach. Gdy już była w stanie mówić, podzieliła obowiązki na wszystkich, którzy przyszli. Wszyscy zabrali się do pracy. Gdy Lilu odchodziła, aby nakarmić psy, Zosia pokazała jej kartkę. Lilu domyśliła się, że to karteczka, którą Zosia wyciąga na lekcjach. Na kartce były zapisane zalecenia dla poszczególnych zwierząt, a niekiedy rzeczy, które trzeba przynieść tego dnia do schroniska. Zosia wyciągała kartkę, aby dopisywać to, co się jej przypomniało. Tak aby niczego nie zapomnieć. Nie chciała zawieść swoich podopiecznych...

Od tego dnia każdy wtorek i czwartek były dniami, kiedy wszystkie dzieci szły do schroniska pomóc. Nie tylko zwierzętom i nie tylko Zosi. Również sobie. Zresztą nie tylko w te dni, również w inne. Zosia mając takich pomocników mogła też częściej przychodzić na boisko i nikt już nigdy jej nie dokuczał. A gdyby nawet dokuczał, to miałby ten ktoś do czynienia z Jasiem, który nazywał Zosię bohaterką. Bo bohaterami są bardzo często właśnie mali ludzie z wielkim sercem.